Rok II. Kraków, dnia 5. marca 1897. Nr. 5.

Przedpłata wynosi
w Krakowie
z odnoszeniem do domu:
Rocznie . . 2 złr. 24 ct.
Półrocznie . 1 „ 12 „
Kwartalnie — „ 56 „
Numer pojedynczy 10 ct.

POLSKIE KIKIRYKI

Przedpłata wynosi
na prowincyi:
Rocznie . . 2 złr. 36 ct.
Półrocznie . 1 „ 20 „
Kwartalnie — „ 60 „
Numer pojedynczy na prowincyi i we Lwowie 12 centów.

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE
ILLUSTROWANE.

Rękopisów nie zwraca się. Wychodzi dwa razy każdego miesiąca.

Redakcya i administracya: Kraków, Wielopole L. 16.



Że brakło centów w Kasie Krakowa,
Krzyk jest powszechny wśród grozy,
Rzucają ludzie zjadliwe słowa —
Bohater wtrącon do kozy.
Gdy Rygier ztrwonił za pomnik centy,
Chwila ta jest zapomniana —
Bo Kraków nie jest wcale zawzięty,
Lecz... któraż większa Panama?

Kikiryki wręcza dyplom wdzięczności od narodu komitetowi pomnika Mickiewicza.

Kronika dwutygodniowa.

Było koło dziesiątej, miałem wyjść z mieszkania,
By przeczytać nowości w *Głosie* albo *Czasie*,
Wtem zapukał ktoś do drzwi — poznaję z pukania
Że to zacny listonosz:
„Drogi Ambarasie!
„Poczuwszy w swojem sercu męstwa zapas srogi,
„Wyjechałem na Kretę — (wskaże Ci ją mapa)
„Ty mnie zastąp kroniką przyjacielu drogi!
„Ściskam Cię i pozdrawiam.
Hermogenes Klapa".

Taki list odebrałem od mego kompana —
Towarzysza lat dawnych, więc choć brakło ducha,
Westchnąłem tylko rzewnie do niebiosów Pana
I zaczynam kronikę — niechaj kto chce słucha!
A jak ona przyjętą od Was dziś zostanie,
Nie wiem, bo to mój debiut na szerszej arenie,
Lecz szanowni Pan wie i nadobne Panie,
Chciejcie być pobłażliwi w swej światłej ocenie!

Lecz od czegóż dziś zacząć — bo to sęk nie lada —
Od wyborów zapewne, wszak to kwestya życia —
Pan Daszyński wciąż słodkie obiecanki gada,
Reformuje świat cały — a gdzieś tam z ukrycia
Pewnie dobrze się śmieje, że świat tak naiwny
I za dobrą monetę bierze czcze frazesy...
O! bo u nas wyborów porządek jest dziwny:
Jeden gruszki wierzbowe — inny sypie z kiesy.
Ja, bo pana Staszczyka na posła rozumię,
Bo to jest i persona panie okazała
I głos ma też donośny — gdy tak w posłów tłumie
Huknie tam, w parlamencie aż zadrży powała —
Mniejsza o to, dowiemy się za tydzień prawie,
Kogo naród krakowski zaufaniem darzy,
Z tego poznasz dopiero, co tam piszczy w trawie,
Dzisiaj jeszcze dmuchajmy— niech się pieczeń smaży.

Prócz wyborów świat cały zajmują wciąż spory,
Jeden wiedzie je z drugim, gdzie tylko się zdarzy,
„Dziennik" stawia „Głosowi" wciąż wielkie zapory,
Ten mu nogi podstawia — przyjaciele starzy.
Gdyby tak „Dziennik" przestał wychodzić w Krakowie,
To i „Głos" by też usechł na brak materyału,
Bo chociaż plany wielkie roją mu się w głowie,
Nie dorósł obranego przez się ideału!
Oj! nie tak już jak dawniej, jest dzisiaj na świecie,
Wszystko się na padole z czasem wielce zmienia,
Każdy dążąc do celu w nadmiernym impecie,
Nie znając sił swych własnych łatwo je przecenia
A sądząc, że prorokiem został swej nacyi,
Chce im wolę narzucić swej własnej persony,
Bo w ekstazie chronicznej swojej waryacyi
Każdy sposób mu dobry nawet poroniony.

Ot, tak samo przecenia się i miejska Rada,
Sądząc, że rządzić miastem rzecz łatwa i prosta,
To też biedzi co chwila, w bezdnie głupstw swych spada
I stęka tylko z cicha, czując że nie sprosta!
Dowody znów najnowsze w magistrackiej kasie,
Owoc wielkiej Twej pracy Rado! Magistracie!
Kasyer się nie swoimi koronami pasie,
Bo wy czasu na szkontrum kasowe nie macie!
Na bruki i porządki niema groszy w mieście,
Urzędnicy naprożno do waszego tronu
Wznoszą korne błagania — w opiekę nas weźcie..
Nie! pieniędzy nie mamy! bo do Odeonu
Pan kasyer potrzebował, lecz nie jego wina
Ale owych władyków, co kontrolę czynią,
Więc, gdy biedna zawrzała na wieść tę mieścina,
Niesłusznie nieboraka Kłosowskiego winią!
Ale - zwykle z nieszczęściem szczęście w parze chodzi
Więc nasi patrycyusze wbrew znanej swej wadzie,
Gdy ciekawość nadmierna w ich sercach się rodzi,
Zeszli się na czas wszyscy. *Był raz komplet w Radzie!*

Na Krecie ciągle walki, mocarstwa w zapale
By utrzymać *status quo* — radzą, że aż trzeszczy,
Jęczą wciąż telegrafy — w Wiedniu, Kwirynale,
Petersburgu, Berlinie dyplomacya wrzeszczy.
Akcentują uczucia swoje melinitem
A turecka się czasem pofolguje łapa,
Ja się długo nie myślę zatrzymywać przy tem,
Opisze gdy powróci — Hermogenes Klapa.

Czytając wyszły kiedyś numer Humorysty
Jako on to pożąda spocząć na Wawelu
I jako innych babrze, sam jako łza czysty,
Pomyślałem: złeś drogi obrał przyjacielu!
Wprawdzie się do Wawelu duszyczka twa śmieje,
Lecz nie tam miejsce temu — panie sercu drogi —
Co pismem niemoralność wśród młodzieży sieje,
Co całym ideałem są dlań Broccard nogi!
A czy tam Kikiryki z czystego dochodu
Odnowi ową dziurę, gdzie król pieszo chadza,
W każdym razie – nie szkoda takiego zachodu —
I wcale okoliczność ta nic nie przeszkadza,
Że kiedyś — gdy królowie będą oczywista
Mieszkali już na sławnej Wawelowej górze —
Znajdzie się i twój sławny organ „Humorysta"
Schowany na Wawelu — lecz w tej właśnie dziurze!

Chociaż jedną zasługę zaznaczyć mu muszę,
Że piętnuje łajdactwa. O panu Hellerze
Gdy ktokolwiek przeczyta artykuł — ja tuszę,
Że go „jasna cholera" z irytacyi bierze.
Wygrzmociłby mu skórę Lwów w parze i Kraków,
Jednakże sam on przecież sobie tylko szkodzi,
My wiemy, że świat teraz co roku łajdaków
O dwadzieścia pięć procent więcej przecież rodzi..
I pamięć dyrektora narodowej sceny
Nie tak prędko we Lwowie w zapomnieniu zginie,
Bo choć on sam usunie się z szerszej areny,
W powieściach i tradycyi na wieki zasłynie!

Karnawał już ustąpił pierwszeństwa śledziowi,
Odzywając się jeszcze czasem głuchem echem,
Gdy modniarka rachunek pokaże mężowi,
Lub gdy żydek się u drzwi pokaże ze śmiechem.
Wiele zaś w karnawale serduszek zabiło,
Któżby zliczył? nie sprosta temu moje pióro,
Tego by chyba nawet łatwo nie zliczyło
Naszego magistratu statystyczne biuro!
Bali było dość sporo — co za toalety!
Chociaż każdy narzeka przecież na suchoty,
Ale bo też pieniądze nie z własnej kalety,
Wszak pożyczą żydkowie — dla pańskiej ochoty!
A potem?... potem płacze, lamenty i żale,
Stękają cni mężowie, mdleją magnifiki,
Pokuta w Wielkim Poście — radość w karnawale
I . . . koniec tygodniowej niniejszej kroniki.

Ambaras.

List otwarty do p. Stanisława Brandowskiego.

W odpowiedzi na napaść pańską oświadczam, że polemizować z panem nie myślę, gdyż dla człowieka, który ceni godność osobistą, byłoby największem upokorzeniem i ubliżeniem wdawać się w polemikę *z takim Brandowskim.*

Mógłbym wiele powiedzieć o osobie pańskiej, lecz każdy znający pana zgodzi się z tem, że śmietnik jest cuchnącym stekiem nieczystości, w którym grzebać nie warto. Najlepiej zaś charakteryzuje moralną wartość pana każdy numer redagowanego przez niego pisma, jak również przyjacielskie stosunki z Leonem Berem, znanym powszechnie z otwierania cudzych mieszkań wytrychami i innych łotrowskich sprawek. Obowiązkiem każdego człowieka jest litować się nawet nad wyrzutkami społeczeństwa, stojącymi zdala poza granicami człowieczeństwa, dlatego też litując się nad panem i jego przyjacielem Leonem Berem, zakończam list swój, dodając, że jesteście obaj panowie młodzi, a każdy młody człowiek — zerwawszy z najbardziej brudną przeszłością — może stać się porządnym i pożytecznym dla społeczeństwa.

J. Gumowski
kand. prawa un. war.



W sądzie.

— Czem się trudnisz?

— Samobójstwem, tylko że mi zawsze ktoś przerywa . . .



WSPÓŁPRACOWNIK.

— No, będziesz ty miał za swoje w każdym numerze pisma humorystycznego * * *, żeś pobił tego szlifierza!

— Dlaczego?

— Taż on stale ostrzy nożyce r e d a k c y i. .

— Do djabła! czemuż wcześniej o tem nie wiedziałem!...

pir.



Curiosum.

Znałem raz kobietę, która była tak dalece zyzowatą, że gdy płakała, to łzy ronione z prawego oka spływały po lewym policzku — a z lewego oka po prawym...



Przysłowiowo.

— Słuchać nie mogę, jak ta Szujacka swojego męża, ile razy się co o nim zgada, wynosi pod niebiosa i idealizuje. Co za zaślepienie?! czego on w jej oczach nie warta!....

— Dajże pokój, każda liszka — jak to powiadają — s w ó j o g o n chwali...

Incognito.



Ze statystyki lekarskiej.

Na ogólną liczbę mieszkańców Krakowa 80.000 około 40.000 odznacza się słabością do płci pięknej.



U ADWOKATA.

— Jak pan mecenas uważa, wygram y tę sprawę?

— Bardzo wątpię — interes całkie : krzywy.

— Panie mecenasie, gdyby był prosty, wcale by o niego sprawy nie było.



WIELKIE ŚWIĘTO.

— Cóż to Jasiu dziś tak wcześnie powróciłeś ze szkoły?

— U nas dziś święto.

— Jakie?

— Pan profesor umarł...



Na egzaminie medycznym.

– Choremu na reumatyzm co byś pan zapisał na poty?

— Przysłałbym go do pana profesora na egzamin.



Dobry muzykant.



Żali się na męża żona
A na żonę mąż,
Widać stadło niedobrane,
Bięda u nich wciąż!

W tę to parę rozstrojoną
Wstąpił trzeci „on",
Od tej pory wśród małżonków
Całkiem zgodny ton!

Ten przyjaciel — to czarodziej,
Bratni żonki druh;
Żonka zgodna, bo mąż głupi
Jak tabaki niuch!

Mefisto.



W SZKOLE.

P r o f e s o r: Jaka jest najprzyjemniejsza pora roku?

U c z e ń: Kiedy pan profesor bawi u wód.

* * *

P r o f e s o r: Bywalski, powiedz mi, ile to jest naprzykład, gdy nas jest czterech: ja, ty, Urnisiewicz i Krzykalski i kiedy oni obaj wyjdą, ilu nas zostanie?

U c z e ń: Jeden.

P r o f.: Osioł jesteś!

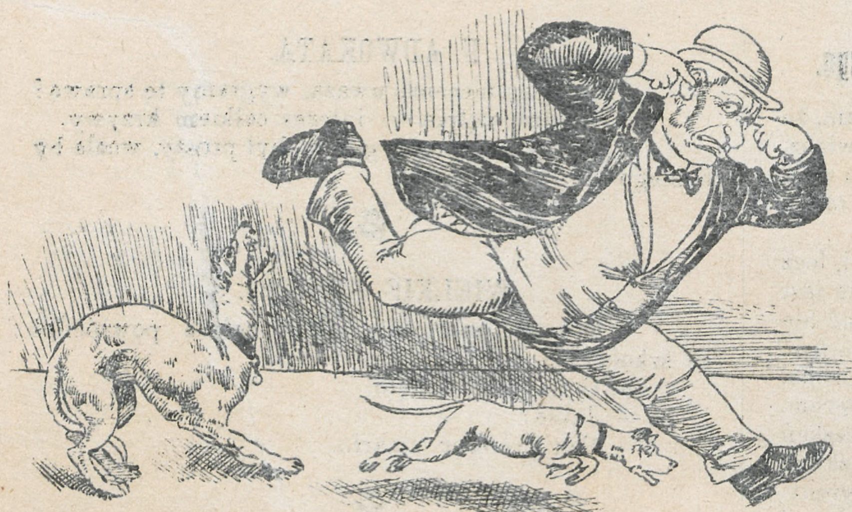
U c z e ń: Aha!... a pan profesor drugi!



Dorożkarz.

Bywa kurs rozmaity, większy albo mniejszy,
Bywają różni: skąpi i dobrzy panowie,
Ale, że z kobietami kurs najpaskudniejszy,
To ci „każdy" dorożkarz pod przysięgą powie!





AGITATOR WYBORCZY
powracający dla zdania sprawozdania przywódcom.

Różne sposoby lokomocyi
zastosowane do wieku, czasu i okoliczności.

Było w mojem przedsięwzięciu
Przejechać się na cielęciu,
Choć myśl miałem w pierwszym razie
Poharcować na pegazie!

Po rodzinnem ongi błoniu
Kłusowałem ja na koniu,
A gdym jeszcze był w nauce —
Dosiadałem zręcznie kuce,
Nawet kiedyś ze siostrami
Jeździliśmy brytanami.

Raz w sąsiedztwo byłem posłem,
Tom pojechał wówczas osłem.
Przeto niech mnie nikt nie wini,
Żem wyjechał dziś na... świni!

Jeździec niedzielny.



Na ulicy.

— Nie poskąp wsparcia litościwa osobo! Mam żonę wdowę i siedmioro dzieci przy piersi, a sam po szkarlatynie wpadłem w czarną ospę...



Kawaler do wzięcia.

Pyta mnie raz Julka
Czy ja kocham Manię?
Zaś zazdrosna Mania
O Julki kochanie!

Obie mnie kochały
Te dwie me rywalki,
Ja byłem Parysem
Tej miłosnej walki.

Niebożęta moje
Nie wiedziały o tem:
Że dziś ideały
Trza opłacać złotem!

Wyjaśniłem im to
(Lecz każdej z osobna),
„Żenić się na seryo
Dla mnie nie podobna“.

I pomyślcie sobie
Co to ideały?
Od tej chwili obie
Kochać mnie przestały.

By mężulka zyskać
Czynią przedsięwzięcia —
Ja zaś sobie jestem
Kawaler do wzięcia.

Mefisto.



Myśl współpracownika.

— Jeśli mi redaktor zapłaci, to sobie wstąpię na wódkę — jeśli nie, to pójdę i... urżnę się...

Don Petro.



— Słyszałeś pan panie radco — w tej biednej Turcyi znowu się coś dzieje...

— Czemuż Turcya tak interesuje łaskawą panią?

— Mam dla Turcyi szczególniejszą sympatyę, bo Turek potrafi być wiernym nawet dziesięciu żonom, a nasi kochani współziomkowie nawet jednej żonie nie potrafią wiary dochować.



— Wiesz pan, sprawia mi przyjemność, kiedy silni ludzie biją się z sobą!

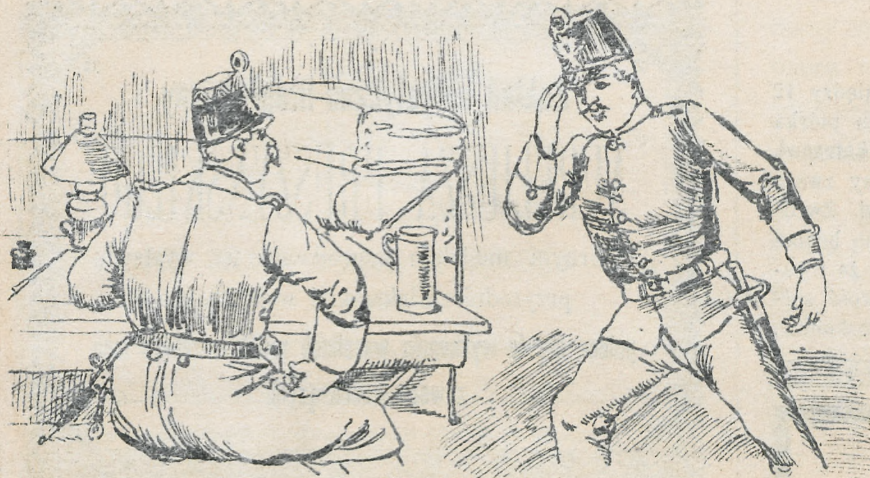
— A to dlaczego?

— Jakto dlaczego? — Dlatego, że mnie wtenczas nie biją!



— Wi pon dobrodzij, kogo wybierom posłem?
— A kogóż takiego?
— Tego, co najwięcej będzie miał głosów.





— Chcesz zostać podoficerem... powiedz mi więc na co ci Pan Bóg dał głowę?

— Aby rządowy halsztuk z karku nie zlatywał.



Warszawianka.

Na banhofiie ruch i wrzawa,
Bo Bydgoski pociąg wali,
Pełno gwaru ma Warszawa —
Podłych niemców i moskali.
Rajzenderów sfory mnogie
Do Warszawy Niemcy pchnęli,
Tworząc w myśli plany błogie,
Że szwab w Polsce się posili.
Kurząc fajkę, wpierw już liczy
Swój zarobek wśród Warszawy
Brandeburczyk najezdniczy —
Otrząsając ryj swój krwawy.
Ale dzielni Warszawiacy
Ręka w rękę — rzekli: hola!
Pomną krzywdy swej Polacy,
Nie dla szwabów polska rola!
Precz lancmani! — rzekli zgodnie
Dzielni kupcy. Precz nad Spreę!
Gwałcąc prawa, siejąc zbrodnie,
Chcecie żąć, co Polak sieje.
Na swych ucztach Kanibala
Chcecie pożreć Polskę całą —
Precz więc od nas! precz więc zdala!
Znamy waszą czelność śmiałą.
Wy, mordując tam Polaków,
Zbyt chcecie u ich rodaków.
Smutno zwisły niemcom ryje,
Bo zawiodły ich nadzieje,
Powrócili pić pomyje
Ponad Bałtyk i nad Spreę.
Cześć Wam bracia Warszawiacy!
Dank przyjmijcie od Polaków,
Którzy zewsząd szlą rodacy,
Kikiryki, wraz z nim Kraków!

Kikiryki.



Krakowski flirt.

Gdy urządzam flirt po A—B,
Zawsze tam „cygarnic" rój —
Choć istoty to- są słabe,
Jednak tutaj wiodą bój

Naturalnie nie na szpady,
Ni na żadną palną broń,
Każda gębą da „se" rady
Albo pięścią... Boże chroń!

Tutaj poznasz romantyczność,
Wiele sylfid, nowych słów,
„Z kimże panie okoliczność?"
Lub: „Łaziku, stul se rów!"

Czasem powie znów „bajtloku"!
Dziś „nie chyci" — dalej „suń"!
„Idźże panna!" słyszysz w tłoku,
„Takie buty" - - „lepiej spluń"!

Tam znów krzyczą: „Mańkę leją!"
Widzisz „sułan" leci sam; —
Te się „szopki" w rynku dzieją,
Więc „flirtuję" chętnie tam.

Louis de Ktoś

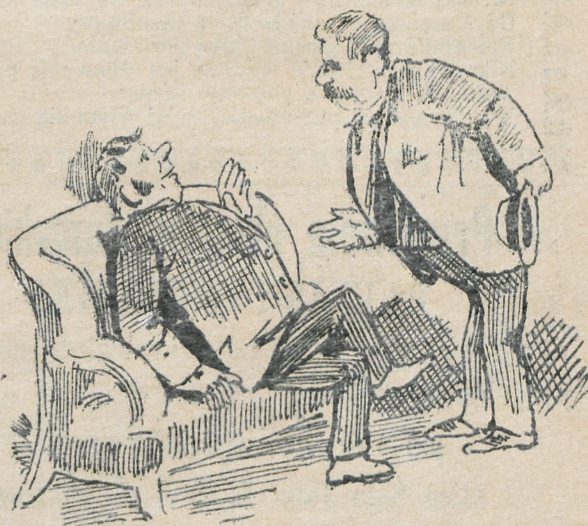


Prowincya w Krakowie.

— Jędrzej! leć-no duchem do teatru i przynieś sześć krzeseł!

— Albo ja proszę jaśnie pana uniosę tyle na raz!





— Czekałem na ciebie w magistracie, dlaczego nie przyszedłeś?

— Uważasz, zapomniałem portmonetkę w domu zostawić, a któż mi zaręczy, że tam niema drugiego Kłosowskiego?..



Odpowiedzi od Redakcyi.

Facetowi. Częściowo pomieścimy, prosimy pomiędzy 12 a 3, dziękując za pamięć. — **Don Petro.** Ogorzały panu piórka prędko, wszystko podłóg życzenia było wysłane. — **Łatusowi.** Humorysta nas obrazić nie może. bo czyż kto rozsądny zważa na ujadanie pierwszego lepszego kundla. — **Parysowi.** Zwróć się pan ze swymi kawałami do redakcyi Bociana, bo bocian z porządku rzeczy brodząc zawsze po kałużach sądze że i padliną nie pogardzi. — **Panu Dyrektorowi S.** za życzliwość serdecznie dziękujemy, jak pan widzisz poradziliśmy sobie doskonale.

Poleca się filantropii Szanownej Publiczności pogrążona w nędzy liczna rodzina byłego obywatela emigranta; instruktora z 63 roku, którego całe mienie złożone było na ołtarzu ojczyzny.

Osoby życzące sobie ulżyć w niedoli nieszczęśliwym raczą ofiary swe składać w redakcyi Nowej Reformy.

Oprócz rozmaitych instytucyi finansowych inserujących się w łamach naszego pisma, zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na **Bank krajowy** jako na jedną z poważniejszych instytucyi, przeprowadzającą rozmaite operacye finansowe.

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER RYBKA.
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

— Kto to może być? zawsze widzę tego człowieka brodzącego po płocie i łapiącego żaby!
— Nie wiesz?... ależ to redaktor „Bociana"!
— Ale dlaczego on ma takie obrosłe nogi?
— Bo widzisz — on swoją genealogią wywodzi podług teoryi Darwina...

